

Edward Kossoy

KIEDY KONIEC BLADZENIA ?

Zainteresowanym polsko-żydowskim dialogiem widoczne są po likwidacji władzy sowieckiej w Polsce dwie, przynajmniej na pierwszy rzut oka sprzeczne ze sobą tendencje: z jednej strony jawnie rozpowszechniony antysemityzm, z drugiej jednocześnie widoczne coraz popularniejsze zainteresowanie judaizmem w ogóle i dziejami żydostwa polskiego w szczególności.

Jeżeli chodzi o pierwszą z tych dwóch tendencji, to, niestety, dowodów jej powszechności nie brak. Dla przykładu wystarczy chyba wymienić za Smeczem przytoczone w jednych z ostatnich numerów (6/00) paryskiej "Kultury" dyskusje na temat rzekomo żydowskiego pochodzenia kandydującego powtórnie na prezydenta Kwasniewskiego (w zasadzie nic nowego, jeżeli przypomnieć, że w pierwszych prezydenckich wolnych wyborach okazało się koniecznym przedstawić dowody "aryjskiego" rodowodu kandydata Mazowieckiego). Albo publikacje twierdzące, że 80% posłów na sejm i aż 95% senatorów, mimo polsko brzmiących (zmienionych!) nazwisk, są w rzeczywistości żydowskiego pochodzenia itd. itd... Do tej samej kategorii należą występy w "Radio Maryja" dwóch notorycznych negacjonistów *Holocaustu*, utrzymujących, że Auschwitz nie był obozem zagłady, a tylko obozem pracy i stwierdzających przy tej okazji, że "Radio Maryja" jest w Polsce jedynym środkiem masowego przekazu nie opanowanym przez Żydów. A przytaczanie treści rozmaitych napisów na murach i płotach jest chyba zbyt oczywiste... To samo można powiedzieć o licznych wypowiedziach w związku z rozgorzałą i wciąż jeszcze trwającą dyskusją na tle masowego mordu w Jedwabnem w lipcu 1941.

Wszystko to wydaje się tym bardziej dziwnym, że dzieje się w ultra katolickim kraju, słusnie dumnym z polskiego papieża. Tyle, że właśnie ten papież nie omija okazji, aby *urbi et orbi* głosić, że antysemityzm jest grzechem i Żydzi są "starszymi braćmi" wszystkich chrześcijan. Ale Jan Paweł II tylko od czasu do czasu odwiedza swoją ojczyznę i pozostaje w Rzymie, podczas gdy ksiądz pralaty Jankowski bez zenady i ku widocznemu zadowoleniu powierzonych mu owieczek (może należałoby tu raczej użyć rodzaju męskiego dla określenia tej trzody) głosi w Gdańsku antyżydowskie tyrady, których echa często rozbrzmiewają w całym kraju.

Przechodząc do wydawałoby się sprzecznej, ale niewątpliwie jednak równoległej tendencji zbliżenia z judaizmem, trzeba w pierwszym rzędzie stwierdzić, że przychodzi ona do głosu przede wszystkim w kręgach młodzieży oraz, jak dotychczas, mniejszości, kleru. Inicjatywy tej mniejszości (reprezentowanej w wyższej hierarchii przez abp Muszyskiego i Zycińskiego i bp Gadeckiego, w niższej m.i. przez księży Czajkowskiego, Ignatowskiego, Musiałę, Tisznera) przypisać należy ustanowienie od paru lat "Dnia Judaizmu" (17 stycznia), którego oddziaływanie niewątpliwie wzrasta. Bibliografia tematów polsko-żydowskich i tylko żydowskich jest coraz liczniejsza. Odnosne wydawnictwa cieszą się powodzeniem nie tylko wśród licznych żydowskich turystów. To samo dotyczy coraz bardziej popularnych festiwali na krakowskim Kazimierzu, licznych wystaw dookoła żydowskich tematów. I *last but not least* dyskusji nad niedawną przeszłością.

Jaskrawymi przykładami takich dyskusji są te dookoła rewelacji Cichego o mordach Żydów w czasie Powstania Warszawskiego 1944 i książki Tomasza Grossa o mordzie Żydów w Jedwabnem w lipcu 1941r. Jeżeli porównać je z wciąż jeszcze aktualnymi echem powojennych pogromów w Krakowie i Kielcach, to stwierdzić należy, że tym razem dyskusje te, przynajmniej na łamach miarodajnych organów prasowych, toczą się otwarcie i z zadeklarowanym celem nie ukrywania, a przeciwnie zglebienia prawdy, nawet wtedy, kiedy ta prawda jest wstrząsającej natury. Z drugiej strony wciąż jeszcze nie brak głosów, których mniej zajmuje konieczność rozprawienia się z tymi

wydarzeniami z punktu widzenia moralnego ile z następstwami ich rozgłaszania na ocenę współczesnego społeczeństwa polskiego w opinii międzynarodowej.¹

Na tle tych wydarzeń i spowodowanych przez nie dyskusji, wydaje się wskazanym zastanowić się, chociażby krótko nad źródłami współczesnego antysemityzmu w Polsce i nad reakcjami, które są towarzyszącym mu niezmiennie zjawiskiem poza jej granicami. Jak zwykle dla zrozumienia teraźniejszości, koniecznym jest sięgnąć do mniej i bardziej dawnej przeszłości.

Przedrozbiorowa Rzeczypospolita Obydwu Narodów (Polski i Litwy) była ze względu na jej charakter "Republiką szlachecką z królem obieralnym na czele" w ówczesnym świecie politycznym organizmem unikalnym. Rządzacej szlachcie zakazane było pod grozą utraty szlachectwa "parac się" handlem. W wyniku tego ludność miast zakładanych głównie na podstawie tzw. prawa magdeburskiego była napływowa, przeważnie germanskiego pochodzenia. Ci mieszczańscy dla wykluczenia jedynej możliwej konkurencji uzbierali się w przywilej *non tolerandum Judeorum*. Natomiast w handlu na wsi i mniejszych osiedlach dominowali zastępujący wyłączone od handlu szlachtę - Żydzi. Inną osobliwością dawnej Rzeczypospolitej było nobilitowanie przyjmujących chrzest Żydów (na Litwie na podstawie statutów, w *Koronie* zwyczajowo, praktycznie także automatycznie). W połowie osiemnastego wieku w wyniku masowego chrztu kilku tysięcy rodzin żydowskich z otoczenia "proroka" Jakuba Franka, szlachta polska otrzymała potężny zastrzyk żydowskiej krwi. Ta osobliwa symbioza tłumaczy, dlaczego antysemityzm szlachty polskiej manifestował się na poziomie socjalnym i towarzyskim, ale nigdy nie przybierał form gwałtownych i wykluczał rasizm.

Ale te same czynniki, które działały na rzecz szlachecko-żydowskiej symbiozy, programowały głęboko tradycyjny antysemityzm chłopstwa i drobnego mieszczaństwa. Gniebiony i wyczekiwanego chłop tylko wyjątkowo i prawie zawsze na dystans stykał się ze swoim szlacheckim panem. Za to codziennie miał bezpośrednio do czynienia z Żydem. Kiedy w niedzielę proboszcz piorunował z ambony na rozpijającego chłopów żydowskiego karczmarza, nie wspominał, że ciągnącym zyski właścicielem tej karczmy był bardzo katolicki szlachcic. Co najmniej dwukrotnie protest chłopstwa przeciwko szlachecko-żydowskiej symbiozie znalazł typowo gwałtowny wyraz w jednoczesnej rzezi szlachty i Żydów: "czern" Chmielnickiego w 1648r i w równie 200 lat później bunt Szeli w Małopolsce. W stosunku do Żydów tradycje Szeli przetrwały austriacka okupacja: "na wiosnę 1919r wybuchły we wschodniej części byłej Galicji Zachodniej potężne i bestialskie chłopskie ruchy antyżydowskie, przypominające "rzeź i rabację", wzniecona prawie na tym samym terenie na wiosnę 1846 roku przez Jakuba Szele" ("*Rocznik Kolbuszowski*" Nr.3,1994).

Rozwój stosunków gospodarczych i społecznych pod przeszło stuletnią okupacją trzech mocarstw nastąpił niejednolicie. Bez wdawania się w szczegóły, stwierdzić należy, że pod zaborem pruskim tamtejsze chłopstwo podjęło najwcześniej udaną walkę o ulepszenie swego gospodarczego i socjalnego położenia, połączona z oporem przeciwko germanizacji. Stowarzyszeniom i spółdzielniom o zadeklarowanie polskim i katolickim charakterze udało się wcześniej wyeleminować zbędne pośrednictwo, wypierając z niego, a także z rzemiosła i drobnego handlu Żydów. Z wyjątkiem krótkich epizodów głównie związanych z nieudaną próbą polskiego powstania w r.1848, proces ten przebiegał pokojowo. Kempinscy, Tucholscy i Poznerowie przenieśli się masowo do pobliskiego Berlina, gdzie znaleźli stosunkowo przyjazne (bliska wspólnota języka!) i, jak wówczas się zdawało, bezpieczne przyjęcie.

Procent ludności żydowskiej w Poznaniu i na Pomorzu nie różnił się w Polsce przedrozbiorowej od innych ziem Rzeczypospolitej. Przez szereg wieków Poznań był wybitnym ośrodkiem żydostwa polskiego ("*Rada Czterech Ziemi*"). Natomiast za czasów Drugiej Rzeczypospolitej, w

Polsce międzywojennej z 5000 Żydów obecnych jeszcze w województwie poznańskim połowa mieszkała w Poznaniu, stanowiąc 0,8% 300 tysięcznej ludności tego miasta i w porównaniu do około 40% w stołecznej Warszawie. Zastanawiającym jest jednak, że w praktycznie wolnym od Żydów przedwojennym Poznaniu i Pomorzu antysemityzm był najsilniejszy z całej Polski. Lata przed Hitlerem w drzwiach eleganckiej "*Esplanady*" na poznańskim Placu Wolności można było czytać na wywieszce "*Żydzi niepożądani*". Jasny dowód tego, że antysemityzm bez Żydów bynajmniej nie jest w Polsce powojennym wynalazkiem.

Analizując źródła tego poznańskiego przedwojennego antysemityzmu bez Żydów, przychodzi na myśl w pierwszym rzędzie trzy powody:

po pierwsze, stare animozje oparte na tym, że pod zaborem pruskim miejscowi Żydzi solidaryzowali się prawie wyłącznie z niemiecką mniejszością;

po drugie, bardzo obecny antysemityzm miejscowego rzymsko-katolickiego kościoła;

po trzecie, i być może najważniejsze, fakt, że tradycyjne polskie szlacheckie elity w procesie emancypacji chłopstwa i mieszczaństwa zastąpione zostały nowymi, nazwijmy je dla uproszczenia "*Prolet-elitami*". Te nowe elity były większością reprezentowane na wszystkich szczeblach miejscowych instytucji, samorządu, a także kościelnej hierarchii i miały wielowiekową antysemicką tradycję, której kontynuacja odbywała się doskonale bez aktualnej żydowskiej obecności.

W innych dzielnicach Polski położenie było początkowo dość odmienne. Pod łagodną dyktaturą rządów Marszałka Piłsudskiego postępował powoli trudny proces zrastania się różniących się od siebie dzielnic. Sam Marszałek był w dużym stopniu, pomimo socjalistycznej młodości, uosobieniem *staro-szlacheckiej elity*. Jego idee państwowe, w praktyce nigdy nie zrealizowane, nawiązywały do wielonarodowej jagiellońskiej koncepcji dawnej Rzeczypospolitej. W tej koncepcji nie było pola dla antysemityzmu typu poznańskiego, a już z pewnością nie do hitlerowskiego. Nic dziwnego, że ze swej strony elity ówczesnej przeszło trzy milionowej mniejszości żydowskiej, pomimo wyraźnie zarysowujących się lewicowych tendencji, albo oświadczały się za tradycjami szlacheckiej elity albo je naśladowały. Ale wkrótce już ukazały się znaki na (politycznym) niebie i ziemi, wskazujące na to, że epoka przewagi tych tradycji chyli się ku końcowi.

Z przeludnionych wsi "nadliczbowi" chłopcy przenosili się do miast. Tu słabo i powoli się rozwijający przemysł dawał tylko częściową szansę zatrudnienia. Za poznańskim przykładem usiłowano przeniesienia w rzemiosło i drobny handel. Konflikt z żydostwem był, jak i wtedy i tam, programowany i podsycany przekraczającą granice nazistowska propaganda. Dzięki autorytetowi Marszałka, za jego życia nie doszło do gwałtów. Ale już w marcu 1936, krótko po jego zgonie doszło w Przytyku do pogromowych rozruchów, w czasie których chłopcy próbowali zawłaszczyć naogół niedzarskie żydowskie stragany. Ksawery Pruszyński, inny przedstawiciel tradycyjnej elity, słusznie widział w tych zajściach początek przewarstwowania polskiego społeczeństwa ("*Podróż po Polsce*", Str.44ns i 144 ns).

Niedługo po tym zreorganizowany, złożony jeszcze nominalnie z Piłsudczyków, ale z wyłączeniem takich z żydowskim pochodzeniem, rząd wykonał zaakcentowany zwrot na prawo. Premier gen. Sławoj-Składkowski oświadczył w odniesieniu do Żydów głosne: "*Gwałty - nie, ale walka ekonomiczna - i owszem*", powszechnie odebrane jako, jeżeli nie wyzwanie, to co najmniej przyzwolenie na rodzaj wewnętrznej wojny gospodarczej. (Jako jeden z bardzo licznych przykładów uwidoczony w głośnym filmie Agnieszki Arnold "*Sasiedzi*" zapis w kronice parafialnej Jedwabnej o prowadzonym tam z aprobatą miejscowego kleru bojkocie handlu żydowskiego w najwyraźniej naśladowanym stylu hitlerowskim).

Z wybuchem Drugiej Wojny Światowej niemiecka okupacja Polski miała za zadeklarowany cel, obok zagłady Żydów, zniszczenie polskiej elity intelektualnej i społecznej, w praktyce większościowo elity staro-tradycyjnej. Jedno i drugie z niemalym powodzeniem. Jeżeli chodzi o Żydów, to wykorzystanie tradycyjnego antysemityzmu połączonego z chciwością chłopstwa, drobnomieszczaństwa i miejskiej holoty dało się stosunkowo łatwo przeprowadzić przez rzucanie w odpowiednich okolicznościach ochlapów z rabowanego żydowskiego mienia. W tym samym czasie pomoc przesładowanym Żydom zagrożona była śmiercią. Mimo to nieliczni, przeważnie właśnie nosiciele tradycyjnej elity, próbowali udzielać tę pomoc ze zmiennym powodzeniem. Do natury rzeczy należy, że gwałty holoty wryły się w zbiorową pamięć bardziej trwale niż okazana ofiarność.

Do tego przyczyniły się w niemalym stopniu już powojenne zdarzenia. Tak np. dzięki tej ofiarności około 50 tysiącom Żydów udało się przeżyć niemiecką okupację. Kiedy jednak wielu z nich usiłowało odzyskać poprzednio przeważnie gwałtem zrabowane mienie, napotkali na zdecydowany opór nowych posiadaczy. To samo doświadczyły smutne niedobitki powracające z niemieckich obozów i liczni repatrianci z Rosji. Nie tylko zresztą oni: bardzo znamienne jest los rodziny Wyrzykowskich, która z narazieniem życia uratowała z pogromu w Jedwabnem 7 Żydów i przechowywała ich aż do wyzwolenia. Zagroźni śmiercią w Jedwabnem przez "polską lesną partyzantkę", nie znaleźli także bezpieczeństwa i spokoju po ucieczce do Łomży. Skonczyli na emigracji do USA. Ale przynajmniej wszyscy troje wcześniej zostali uznani przez jerozolimski "Yad Vashem" za "Sprawiedliwych Świata". Na uznanie w rodzinnym Jedwabnem wciąż jeszcze czekają.

Pogromy w Kielcach i Krakowie, jedyne na całym okupowanym przez Sowiety obszarze, są spiętrzeniem antyżydowskich gwałtów w wyzwolonej z niemieckiej przemocy Polsce. Ich bezpośrednim skutkiem było zmniejszenie liczby Żydów w Polsce z jeszcze 250.000 w 1946 r. na 100.000 tylko jeden rok później i dalsze zmniejszanie się w następnych latach.

Czego nie potrafili albo nie zdążyli Niemcy z przedstawicielami szlacheckich tradycji dokończyli Rosjanie, aresztując, deportując i skazując na śmierć dorosłych i zakazując dostępu do uczelni młodzieży. W wyniku pół wieku sowieckiej okupacji nastąpiło głębokie przewarstwienie polskiego społeczeństwa, obecnie widoczne wszędzie i na każdym kroku. Tradycyjnie głównie szlacheckie elity zastąpione zostały wszędzie i na wszystkich szczeblach przez nowe elity chłopskiego, robotniczego lub mieszczańskiego pochodzenia.

Przez pewien czas wspomniane elity zmuszone były zgodnie z ówczesnym stadium sowieckiej polityki, dzielić pozostawiony im przez władze radziecką zakres władzy z pozostałymi jeszcze w Polsce komunistami żydowskiego pochodzenia. W szczególności byli oni przesadnie licznie reprezentowani w zniechęconej przez ludność *Bezpiece*, ale także dość licznie w instytucjach gospodarczych i naukowych. Do czasu. Rozrachunek nastąpił już w 1968 r. Gomułka i Moczar (Mikołaj Demko), przy użyciu wypróbowanych staro-rosyjskich metod, potrafili niechęć ludności do reżimu skanalizować w popularny antysemityzm stosowany niemniej ściśle niż osławione norymberskie wzory. Wszystko to tym łatwiej, że każde dobrze płatne opróżniające się stanowisko zostawało obsadzone mniej lub bardziej zasłużonym członkiem nowej elity.

Epoka Gomułki i Moczara minęła, szczęśliwie bezpowrotnie. Ale antysemityzm bez Żydów trwa, zakorzeniony głęboko w chłopskich tradycjach nowej elity. I z nim razem jako *backlash* antypolonizm niektórych żydowskich kół. W tym miejscu warto przytoczyć z listu legendarnego niedawno zmarłego kuriera Jana Karskiego ("człowieka, który próbował wstrzymać *Holocaust*"). Cytata jest z jego listu pisanego do Dr. Marka Edelmana, ostatniego żyjącego przywódcy powstania w warszawskim getcie po tym, jak drzwi jego mieszkania zamalowano latem 2000 r. antysemickimi hasłami: "*Z bólem stwierdzam, że w III RP panuje klimat tolerancji i przyzwolenia dla*

antysemityzmu. *I niech mi nikt nie mówi, że jest inaczej. Kto, mając władze w Polsce, powiada, że pisanie na murach "Żydzi do gazu", "Jude raus", "Polska dla Polaków", to jedynie niewinne wybryki młodych chuliganów, nie dorasta do elit rządzących...*" Za doznana chuliganska obraze przepraszali Edelmana zarówno prezydent Kwasniewski i premier Buzek jak i szereg innych osobistosci swiata politycznego i itelektualnego. Sa to zreszta kola, które praktycznie przy kazdej, niestety zbyt czesto nadarzajacej sie okazji, potepiaja chuliganstwo i odzegnywuja sie od antysemityzmu. W tym sensie nalezy je chyba uwazac za conajmniej duchowych spadkobierców starej elity. Szkoda tylko, że jak narazie sa niewielka mniejszoscia wobec wiekszosci wydajacej sie byc zafascynowana współczesnym postepem technicznym ale malo zainteresowana przeszoscia.

Czy mozliwym jest wyjscie z tego *circus viciosus*? Przychodzi tu na mysl biblijna opowiesc o czterdziestoletniej wedrówce Mojzesza po pustyni. Do *Ziemi Obiecanej* nie wszedl ani sam Mojzesz ani wszyscy ci, którzy wychowani zostali w niewoli egipskiej. Kiedy spodziewac sie wiec konca bladzenia po polskiej pustyni? Istotna zmiana nastawienia moze nastapic chyba wtedy tylko, kiedy nie bedzie juz tych, dla których *Holocaust* jest bezposrednim lub posrednim ale jeszcze osobistym przezyciem.

Jednym z głównych powodów jest zasadnicza różnica w odczuciach osobistych. Nie ulega watpliwosci, że w porównaniu do polozenia przed wybuchem II Wojny Swiatowej sytuacja towarzyska, spoleczna, polityczna i gospodarcza tych, którym dane bylo przezyc *Holocaust* ulegla pod kazdym z tych wzgledów wybitnej zmianie na lepsze. Gdyby jednak istniala mozliwosc wyboru miedzy obecna sytuacja a dawna, conajmniej duza czesc opowiedzialaby sie za dawna, chocby dlatego, że oznaczaloby to zmartwychwstanie licznych najblizszych osób. Ale nie mozna oczekiwac od najbardziej przyjaznie do Żydów usposobionego Polaka, aby tesknil za Polska blogoslawiona trzema milionami Żydów. Dokladnie wlasnie w tym sensie oswiadcza w zamykajacym to wydawnictwo ostatnim numerze "Kultury" Wacław Zbyszewski: *"A juz nigdy nie spotkalem Polaka, z Kresów czy skadindziej, specjalnie pochodzenia chlopskiego lub robotniczego, któryby mi powiedzial, że teskni do współzycia z Ukraincami, Bialorusinami, Żydami.."* (Nr.10/01,Str.41).

Gorzej jest jeszcze z prostym arytmetycznym rachunkiem. Wystarczal jeden "szmalcownik", zwykle z miejskiej lub chlopskiej holoty, aby 5, 10 czy nawet wiecej Żydów wydac Niemcom na pewna smierc. Oburzenie i trwajaca gorycz licznych krewnych i przyjaciół tych nieszczesników mozna latwo zrozumiec i usprawiedliwic.

Ale do uratowania od zaglady tylko jednego jedynego Żyda w codziennym zagrozeniu w ciagu dlugich 6 lat niemieckiej okupacji, potrzeba bylo kilku tuzinów, a czasem i wiecej, narazajacych swoje i swoich najblizszych zycie Polaków. Oni lub ich nastepcy slusznie oczekuja bardziej powszechnej wdziecznosc i uznania tej ofiarnosci.

Na zakonczenie nasuwa sie pytanie, czy i jakie sa mozliwosci i widoki na przyspieszenie wzajemnego zrozumienia - kresu bladzenia po ²pustyni? Jedna z głównych, jezeli nie najglówniejsza, przyczyna obecnego stanu rzeczy jest wzajemna *niewiedza*. Stad bezposredni pozytek czestych elitarnych spotkan wydaje sie byc dosc ograniczonym. Spotykaja sie i wymieniaja zdania ludzie, których niema potrzeby przekonywac, jakoze sa oddawna juz przekonani, a ich nadolne promieniowanie jest naogól nadzwyczaj skromne. Kapitalne znaczenie maja natomiast w swieckim sektorze urzadzenia takie, jak katedra judaizmu na Uniwersytecie Warszawskim i jej polski odpowiednik na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie. W sektorze koscielnym jeszcze wieksze znaczenie nalezy przypisac encyklikom i innym wypo- wiedziom

Papieża oraz listom pasterskim episkopatu i poszczególnych dostojników kościoła. Ale w jednym

i drugim wypadku znaczenie ich jest dotychczas zmniejszane ograniczonym nadalnym promieniowaniem. Zmiane mogą przyspieszyć tylko nauczanie w szkołach podstawowych i kazania z parafialnych ambon.